

Grento YCP



Opiumowe Dziewczeta

KULTSOMBORY

Canterlot

Kaftan bezpieczeństwa, pasy, kajdanki i grube łańcuchy przytwierdzające Meru do wózka odebrały mu ostatnie milimetry wolności. Aparatura medyczna podłączona elektrodami do głowy wychwytywała fale mózgowe. Stop chromu, niklu i kobaltu pokrywał grube mury celi. Stanowisko strzeleckie wycelowane prosto w niego było gotowe do wyprowadzenia serii, a szyba kuloodporna z akrylem skrywała oblicza obserwujących. Pancerne drzwi godne najprzezorniejszych banków były już zapieczętowane. Za drzwiami stacjonowały dwa garnizony strażników, trzy punkty kontrolne, kolejne wrota do sforsowania, nad tym wszystkim kilkaset metrów głębiny sztucznego zbiornika wodnego, do którego można było się dostać tylko łodzią podwodną z zainstalowanymi czujnikami i systemem kamer, przed którymi nie ukryje się żadna forma życia, a każde nieautoryzowane wtargnięcie kończyło się dezaktywowaniem łodzi i eksplozją w razie potrzeby. Wierzchnią warstwą były pierwotne lochy Canterlotu, które trzeba było pokonać, następnie przebić się przez koszary i zamek Canterlot. Szansa powodzenia ucieczki: 0,000008%. Pierwszy więzień ucieknie za 34246 lat, 212 dni i 48 minut.

Właśnie w tych okolicznościach miał zostać przesłuchany Meru. Po wydarzeniach sprzed ponad dwudziestu lat, gdy trójca wrogów Equestrii; Tirek, Cozy Glow i jeszcze jedna osoba, której imienia nikt już nie pamiętał, uciekli z Tartarusu, teoretycznie najlepszego więzienia na świecie, Twilight podjęła próbę zbudowania takiego miejsca, które mogłoby być nie do sforsowania. Musiało to być miejsce całkiem nowe, pozbawione legend i tajemnicze. Większość strażników pilnowała czegoś, z czego wagi sobie nie zdawała sprawy, po prostu wmówiono im coś innego, natomiast pozostali wyżej postawieni wiedzieli, że mają do czynienia z najdoskonalszym więzieniem urządzonym wedle nowoczesnych technologii oraz magii. Dzisiaj, po kilkunastu latach pokoju, więzienie miało zostać wypróbowane naprawdę.

Kopyto Pharynxu zacisnęło się na fiolce, podniosło ją i jednym ruchem pokropiło zakute w kajdany kończyny Meru, których skóra zaskierczała jak palona rozgrzanym olejem. Stopiona tkanka i ciężki dym opływały leniwie jego ciało, i skapywały na podłogę, ten jednak nawet nie drgnął.

Podmieniec przyjrzał się temu uważnie. Dostrzegł ten szczegół, który mógł innym umknąć i stanął lekko zakłopotany. Było to wręcz niewiarygodne. Nieważne, jak ktoś potrafi przeciwstawić się bólowi, odruchy bezwarunkowe, zachodzące bez udziału świadomości, za pośrednictwem ośrodka rdzenia kręgowego i mózgowia, nie zważają na jakikolwiek sprzeciw. W takich sytuacjach ciało rusza się samo, na autopilocie, jednak Meru nawet nie drgnął. Pozostawał sztandarem stoicyzmu i opanowania, pomimo czegoś, co powinno mu wyrządzać dotkliwą krzywdę. Być może niczego nie czuł, lecz podłączona do niego aparatura wykrywała sygnały układu nerwowego świadczące o bólu.

– No dobra. – Pharynx uśmiechnął się mimo wszystko. Podeszedł o krok bliżej Meru i zatopił spojrzenie w jego oczach. Ten łaskawie na niego zerknął. – Ciekawy z ciebie gość,

wiesz? Woziliśmy cię jak jakiegoś króla, fakt że nie było tak wygodnie i trochę niezręcznie z tymi kajdankami, ale i tak nie było tak najgorzej, co? Bo zawsze może być gorzej.

Podmieniec nie doczekał się żadnej reakcji. Dobrze jednak wiedział, po co tu przyszedł i jak zawsze był zdeterminowany, spokojny – przynajmniej póki co.

– Jakiś taki małomówny jesteś. Bidulek. Nie chciałbyś się otworzyć wreszcie przed kimś? To pomoże nam wszystkim. Meru, no weź – zaśmiał się pod nosem i rzekł niemal życzliwie – tak po chłopsku, powiesz mi wszystko, co chcę wiedzieć. Albo – podniósł fiolet, co dokończyło jego myśl.

Przesłuchiwany mrugnął ospale.

– Co chcesz wiedzieć? – spytał.

– No naprawdę mnie uradowałeś! Czyli jednak potrafisz mówić. To duże osiągnięcie. Doskonale się składa. No ale jesteś jeszcze jakiś taki niemrawy, więc muszę cię trochę rozruszać. Powiedz mi na początek, kim jesteś i gdzie się znajdujesz. Jakbyś miał jakieś problem, to służę pomocą – zaoferował się, a raczej fiolet z wodą Permosy.

– Moje imię to Merulezdur, wiek; 46 lat, jednorożec, ogier...

– No, na klasówkach musiałeś robić furorę, udzielając takich konkretnych odpowiedzi, bez lania wody. W jakiej szkole się uczyłeś?

– Dla utalentowanych jednorożców, Canterlot.

– Prestiżowo, to szkoła księżniczki Celestii. Pewnie rozpiera ją duma, gdy widzi swojego dawnego ucznia w takiej sytuacji. No dobra, nazwij miejsce, w którym się znajdujesz.

– Więźnie, podwodne, pod zamkiem Canterlot. Nazwa tego kompleksu nie jest mi znana.

– Tak właśnie powinno być. Ale złapaliśmy wszystkich, którzy byli w twojej kryjówce, a teraz czekają ich bardzo nieprzyjemne konsekwencje. Oczyszczając waszą bazę, pozbyliśmy się wszystkich z bagien i ich okolic. No i jak taki utalentowany jednorożec po przedszkolu teraz ocenia swoje szanse na ucieczkę?

– Istnieją minimalne szanse.

– A dlaczego tak sądzisz? Rozwiń dokładnie swoją myśl.

– Istnieją minimalne szanse na nadejście pomocy z zewnątrz. Istniały jeszcze trzy pomniejsze kryjówki w okolicy...

– Dobra, dobra. – Przerwał mu ruchem kopyta. – Wiemy, ich też złapaliśmy, tylko ty nie miałeś prawa o tym wiedzieć. Cóż, powinieneś mówić prawdę, w końcu nie miałeś powodu udzielać tych informacji. Upewniliśmy się, że woda Permosy zadziałała. Spokojnie, już nie będę cię podpuszczać – uśmiechnął się kpiąco, co trwało jedynie ułamek sekundy. – Potrzebujemy listy kultystów, musisz nam wyjawić ich tożsamość oraz lokalizację, ich plany, ich cele, wasze możliwości, wasze zasoby. Muszę wiedzieć wszystko, jak najdokładniej. Zaczniij od informacji najważniejszych. Czy waszym liderem są Gliźdżiane Siostry?

Odpowiedziało mu milczenie. Pharynx zadał pytanie jeszcze raz, jednak postanowił nawet nie czekać na odpowiedź, wolał ją wydusić. Na blaszanym stolyczku po jego lewej

leżał skalpel obok drugiej fiołki wody Permosy. Z ostrożnością użył dozowniczka, którym upuścił dwie krople na chirurgiczne ostrze. Meru nawet nie spojrzał na to. Wydawał się mieć to gdzieś, ale Phranyx już znał tę strategię; strategię milczenia. Często była wykorzystywana przez podejrzanych, czekających, aż zaczną za nich mówić adwokat. Tym razem jednak żaden taki miał się nie zjawić, co teoretycznie było naruszeniem prawa na oczach księżniczek, nie mówiąc już, jakby nie patrzeć, o torturach. Jednak księżniczki mogły uchylić przepisy stojące na straży podstawowych praw kucyka i innych stworzeń, w szczególnych okolicznościach. Gdyby Twilight chciała zablokować przesłuchanie, musiałaby przegłosować pozostałe cztery, a to nie było możliwe.

To co zastanawiało Phranyxa, to powód milczenia Meru. Jedynym dla którego mógłby chcieć to robić, było granie na zwłokę, czego podmieniec bardzo nie lubił, a czemu dał wyraz, powoli wsuwając ostrze skalpela w rynienkę podnosową. Ból musiał być niewyobrażalny. To miejsce występowało u wszystkich ssaków, jednak u nie wszystkich pełniło jakąś konkretną rolę, będąc jedynie ewolucyjną pozostałością. Znajdował się tam splot nerwów twarzowych, które przez swą wrażliwość często padały ofiarą ciosów boksinerskich.

Głowa kultysty zadygotała, powieki zadrgały, wzrok wyostrzył się, jednak nie krzyknął, choć podmieniec miał na to nadzieję. Zdarzali się i tacy, ale każdego można było złamać. Liczył na to, że smród palonego ciała przekona przesłuchiwanego do większej wylewności.

- Tak – odparł bez emocji.
- Co, kurwa, tak?! – ryknął niespodziewanie Pharynx, przekręcając leniwie skalpel.
- Gliźdżiane siostry nam przewodzą.
- Gdzie one są?!
- W zamku. Canterlot...

Stojący w półmroku gwardzista zakrył twarz kopytem, ucisnął nasadę nosa, zaklął cicho. Dotarły do niego przyciszone głosy księżniczek, kątem oka dostrzegł ich poruszające się lekko ogony.

Pies to jebał.

Przyjście tutaj było błędem. Było jak dobrowolne oddanie się w niewolę, dosłowne zejście do podziemnego więzienia, aby tylko dać się na miejscu uwięzić. Ale zanim do tego wszystkiego doszło, wierzył w to, że dadzą radę jakoś wybrnąć z sytuacji, wierzył, że gdy wszystko wyjście na jaw, kult Zargo straci jakiegokolwiek atuty. Musiał coś wymyślić, i to szybko.

– Gdzie dokładnie? – spytał Pharynx, trochę spokojniej. Nieco się odchylił, jednak pozostawił narzędzie chirurgiczne tkwiące w ciele Meru. – W jaki sposób się ukrywają? Kto to jest?

- Przybierają różne postacie – odpowiadał spokojnie przesłuchiwany.
- Kim może być? Mów, cokolwiek, co pomoże nam to ustalić!
- To strażnik znajdujący się w pokoju obok, tam, gdzie nas wszyscy obserwują.

– Co...

Gdyby to tylko było możliwe, wspomniany ogier zbladłby, być może by nawet osunął się na nogach. Wlepił spojrzenie w ekran pokazujący twarz Meru, a on, jakby mając świadomość obserwujących go kucyków, spojrzał w kierunku kamery wprost na Gliździane Siostry znaczącym wzrokiem, mówiącym tak wiele. Mógł powiedzieć coś innego, mógł jeszcze kluczyć i nie wyjawiać całej prawy, co teoretycznie nie było kłamstwem, a jedynie zatajeniem, a czego woda Permosy nie mogłaby wychwycić. Jednak wprost podał im swoją liderkę na srebrnej tacy.

W takich sytuacjach, gdy kucykowi grunt wręcz pęka pod kopytami, gdy w jednej chwili wszystko zwraca się przeciwko niemu, naturalnym następstwem jest kaskada, być może nawet kanonada głośnych i chaotycznych myśli, które paraliżują świadomość. Tak było i tym razem. Zastygnięcie w bezruchu jest czymś naturalnym, pierwotnym, najtrudniejszym do okiełznania, nawet dla członków kultu Zargo, którzy posiadali niemal doskonałą kontrolę nad własnym ciałem. Gliździane Siostry uważały Meru za kuczka inteligentnego i bezgranicznie opanowanego, więc wkopanie ich musiało być zamierzone. Albo wiedział o ich zamiarach, albo sam miał wobec nich plany już wcześniej.

Niestety tak się złożyło, że we wspomnianym pokoju były jedynym gwardzistą. Księżniczki skierowały się ku niej.

Ale zaraz... – pomyślała, próbując wiarygodnie wybałuszyć oczy w nie tak udawanym zaskoczeniu. – Przecież Twilight jest po mojej stronie. Będzie wiedzieć o tym, aby użyć fałszywej wody Permosy w razie czego. Mimo wszystko wciąż ma tu coś do powiedzenia.

– Thorax? – zawołał Pharynx do kamery. – Co się tam dzieje?

Jego brat westchnął, podszedł parę kroków do stanowiska komputerowego, przy którym siedział już inny kuc, i pochylił się nad mikrofonem.

– Rzeczywiście jest tutaj ktoś taki – odpowiedział, nie odrywając wzroku od strażnika, który miałby być Gliździanymi Siostrami.

– Ale ja nie wiem, o co chodzi! – wrzasnął ogier. – Nie jestem z nimi! Tamten musi coś kręcić! Możecie mnie sprawdzić wodą Permosy! Zapraszam! – krzyknął wyzywająco.

Nikt ku nim nie ruszył. Księżniczki przyglądały się podejrzliwie, Thorax również. Milczenie przerwała Twilight, na którą liczyła. Wystąpiła przed wszystkich innych, pomimo ostrzeżeń jej przyjaciół.

– Dobrze – odpowiedziała spokojnie, swym kopytem odkorkowała małą fiolkę. – Sprawdzimy to tak, jak sama zasugerowałaś.

– Haha – zaśmiała się nerwowo, widząc zbliżający się ku niej przedmiot. – Dziękuję, księżniczko przyjaźni...

Ten pewnym siebie uśmiech lawendowej alicron utrwalił syk topiącej się skóry. Fiolka była już pusta. Ciecz spłynęła na podłogę wraz z tym, co utraciła twarz strażnika. Ogier próbując dotknąć policzka, natrafił na twardą kość, jego język wystający spomiędzy trzonowców mógł zetknąć się z jej kończyną, nie natrafił na żadną przeszkodę. Wraz z tym stopniała jego nadzieja. To była prawdziwa woda Permosy.

– Siostry... – szepnęła do siebie ostatnim tchnieniem.

Jej zwiótczałe ciało ogiera upadło na podłogę, jednak nie pozostało długo w bezruchu. Wcześniej niesłyszalny płacz i jęki zamknięte w ciemnościach trzewi pod grubą tkanką nabrały głośności, wydobywały się z gardła i rozpychały luźną szczękę kultystki, jakby była wężem chcącym zwrócić pożywienie. Ciągliwa mieszanina śliny oraz krwi przecisnęła się między zębami, po chwili z groteskowo rozwartych ust wynurzyło się kopyto sięgające ku wolności. Parę sekund potem jednak całkiem znieruchomiało.

– Dobra – rzekła Twilight, odchodząc od ujawnionej kultystki, odciągając innych od patrzenia z zainteresowaniem oraz obrzydzeniem – przerwijmy to przesłuchanie, aby posprzątać.

– Wszystko w porządku? – spytała Celestia.

– Tak.

– Innym, dobrym pytaniem byłoby to, co ten potwór tu robił. Chciał pomóc Meru? – zastanawiała się Luna.

– Może – odparła obojętnie Twilight i wzruszyła ramionami. – Krótka przerwa, jak powiedziałam. Pharynx – rzekła, podchodząc do mikrofonu – Pharynx, mam ochotę pogadać z tym całym Meru. Zaraz tam wejdę.

– Słucham? – niemal oburzył się podmieniec. – Nie ma takiej potrzeby! Poradzę sobie.

– Nie wątpię. Robię to, bo mam ochotę posłuchać bezpośrednio tego, co ma do powiedzenia.

– Twilight – zaczęła księżniczka Celestia. – Moim zdaniem to niepotrzebne. Nie należy się narażać. Pharynx może zadawać pytania w twoim imieniu.

– Nic mi nie grozi – zignorowała protesty swojej mentorki, przeszła obok niej, nie spojrzawszy na białą alicorn, która stanęła jak wryta.

Drzwi ich pokoju otworzyły się, a do środka przytruchtało dwóch strażników w celu zabezpieczenia ciała strażniczki. Nie mieli czasu się pokłonić swojej władczyni, gdyby tak uczynili, ta odepchnęłaby ich na bok, nie zważając na nich, tak jak na dawną mentorkę.

Celestia spuściła głowę na długiej szyi. Jej różowe oczy zaiskrzyły, tak samo róg, skierowany w tył głowy księżniczki przyjaźni będącej już na korytarzu. Luna spojrzawszy na to z niepokojem, który szybko przerodził się w zaskoczenie. Nie spodziewała się ujrzeć swojej siostry w *akcji*, tym bardziej, że wszystko wydarzyło się tak szybko.

– Czy ktoś wreszcie mógłby mnie wysłuchać... – półgłosem wycodziła do ucha Twilight, lewym kopytem łapiąc jej bok, prawym zahaczając o szyję.

Twilight została zatrzymana w miejscu. Nie odpowiedziała. Luna natomiast zamrugawszy szybko i potruchawszy ku alicornom.

Jeszcze przed momentem Celestia stała obok niej, a później, w jednej chwili, biała smuga przesłoniła jej widok na cokolwiek. Rozpostarte skrzydła Celestii trzasnęły powietrze, wyrzuciły ją w przestrzeń jak polującego jastrzębia. Złożyła skrzydła w idealnym momencie, zwinnie prześlizgnęła się przez wejście. W sekundę dopadła swojego celu. Luna pierwszy raz

widziała coś takiego. Nie wiedziała, że jej siostra potrafi tak dobrze latać, musiała wziąć się za siebie, odkąd były na emeryturze. Nie spodziewała się również ujrzeć sceny, gdy jedna księżniczka przytrzymywała siłą mięśni drugą. Pospieszyła się, najlepiej było powiedzieć cokolwiek czym prędzej, gdyż irytacja Celestia aż wrzała, a jako jej siostra widziała o tym aż za dobrze.

– Użyj magii, Twilight – zażądała biała alicorn. Zaczepnęła tchu i powiedziała głośniejszym głosem – użyj magii! Dlaczego odkorkowałeś fiolkę kopytem? Takie rzeczy robisz przy pomocy magii.

– Spokojnie, Celestio – Luna była już przy klaczach, na korytarzu. – Wszyscy jesteśmy zdenerwowani, ale wszystko jest pod kontrolą. Zaraz wszystko się wyjaśni. Nie musisz trzymać jej w takim uścisku...

– Nie mów do mnie jak do dziecka!

Księżniczka nocy odchyliła się, zrobiła krok w tył. Tak karcące spojrzenie należało do rzadkości.

– Odkąd odebrano mi magię, zapomniałaś, kto tu jest starszą siostrą! Nikt mnie już nie bierze pod uwagę! Wszyscy macie mnie gdzieś, ignorujecie mnie! Nawet moja uczennica przeszła obok mnie, jakby nigdy nic! A ty – zwróciła się do dawnej uczennicy – użyj magii!

– Nie – powiedziała spokojnie Twilight. Interesowały ją jedynie pancerne drzwi do celi z więźniem, które nakazała otworzyć. – Straż – kontynuowała tonem zimnym, oficjalnym do pary ogierów po dwóch stronach wejścia do celi – proszę zająć się księżniczką Celestią – rzuciła od niechcienia, niemal przewracając oczami.

Uścisk wokół jej szyi się zacieśnił. Nieoczekiwanie drogę strażnikom przecięła Luna. Pomimo tego, że powinni bez wahania wypełniać polecenia ich władczyni, to służyli na tyle długo, aby pamiętać, a nawet służyć królewskim siostram. Dla wszystkich żołnierzy była to sytuacja niesłychanie niekomfortowa. Księżniczka kontra księżniczka. I nieważne było to, że oficjalnie na tronie zasiadała Twilight – Celestia i Luna wciąż mogły decydować o sprawach państwa, Twilight nie chciała ich odsuwać od polityki. Jednak nawet bez tego po tylu latach, wciąż miały ogromne wpływy w Equestrii niezależnie od księżniczki przyjaźni.

– Zrób to, o co prosi moja siostra i będzie spokój. To nie powinien być żaden problem – powiedziała uspokajająco Luna. – A ty ją puść, przecież nigdzie nie ucieknie.

Celestia westchnęła z irytacją, lecz zgodziła się siostrą. Postanowiła odstąpić od księżniczki przyjaźni. Wcześniej zareagowała tak gwałtownie, że nie zdążyła przemyśleć swoich zamiarów, tak jak to miała w zwyczaju czynić. Poczuli się nawet trochę głupio, biorąc pod uwagę swoje doświadczenie, wiek i rangę. Gdy teraz o tym wszystkim pomyślała, wiedziała, że popełniła błąd.

Jednak ten błąd nie leżał tam, gdzie jej się wydawało. I miał znacznie bardziej przykre konsekwencje.

– Co jest... – powiedziała do siebie.

Tak odruchowa i banalna czynność jak podniesienie kopyta nagle urosło do rangi czegoś niemożliwego. Skrzywiła się z bólu. Coś było nie tak. Nie mogła oderwać kończyn od

sierści Twilight. Próba oddalenia się naciągała jej skórę, która za wszelką cenę próbowała pozostać w kontakcie z ciałem księżniczki przyjaźni. Celestia przykleiła się, a być może nawet zespoliła. Jak język przymarznięty do metalu.

Lawendowa alicorn skoczyła do przodu, szarpnęła Celestią, wydusiła z niej jęk. Luna zadarała gwałtownie głowę. Rozłożyła skrzydła, rozświetliła róg, ugięła nogi.

– I tak tam wejść – Księżniczka przyjaźni powiedziała to bardziej do siebie niż do kogokolwiek.

Skoczyła w bok, uderzyła Celestią o ścianę, przez co ta przywarła mocniej do alicorna. Nie mogła się ruszać. Jej kończyny były unieruchomione, poza jedną tylną nogą kopiącą beznadziejnie w ziemię. Przypominała muchę w lepie, tworząc groteskową jedność z kimś, kogo uważała za przyjaciela.

Straż podniosła instynktownie broń przyciśniętą do piersi, jednak nie strzeliła. Ich lufy zadrżały. Thorax patrzył na wszystko mętным spojrzeniem, skupiając się na czymś innym, jednak podążał wzrokiem za alicornami. Pharynx stanął w wejściu do celi. Nie zamierzał ustąpić. Zainspirowany ludzkim Rugerem pistolet wyprofilowany pod kopyto podmieńca opuścił już kaburę szefa ochrony. Spoglądał ostrzegawczym wzrokiem na Twilight oraz wierzgającą wściekle Celestię, której krzyki i warczenie zagłuszało uderzające do głowy napięcie. Pharynx zaklął i wyszczerzył kły, gdy lawendowa klacz beczelnie odwróciła się stroną, do której przylegała Celestia, czyniąc z niej żywą tarczę.

– Odsuń się, odsuń się! – krzyczała Luna. Oczy jej lśniły niczym dwa księżyce, a aura magii jaśniała granatem aureoli wokół głowy. Powietrze zafalowało, wiązka dymu zderzyła się z Twilight i zawisała nad jej głową jak miniaturowa chmura. Nic się nie wydarzyło, zaklęcie Luny nic nie dało.

Granatowa alicorn rozglądała się poirytowana po strażnikach, którzy wyglądali na jeszcze bardziej bezradnych. Musiała coś wymyślić, ale nie było na to czasu. Pharynx nawet nie drgnął. Lustrował spojrzeniem każdy centymetr dziwacznej hybrydy, szukał luk. Twilight stanęła tuż przed nim, a gdy znalazł słaby punkt, broń eksplodowała w jego kopycie.

Wybuch nie był wielki. Części lufy odskoczyły, zamek, sprężyny i sama iglica rozproszyły się i uleciały w przestrzeń. Kawałek pręta wbił się policzek lawendowej alicorn, jednak po chwili odpadł, pozostawiając okrągłą ranę. Wyciekła z niej zielonkawa flegma.

– To nie księżniczka!

Podmieniec nie zastanawiał się, tylko odskoczył w bok, następnie odbił nogami w powietrzu i zawisł na muszych skrzydłach. Cela nie posiadała dużej objętości, poruszanie się w locie było utrudnione.

Thorax dawno nie rozwrał oczu tak szeroko. Rzucił się ku drzwiom pomieszczenia, jednak zastygł. Jego zęby zgrzytnęły o siebie. Chyba nigdy nie wyglądał na tak wściekłego i zniecierpliwionego, lecz czekał w poirytowaniu tylko w sobie znanym celu, krzycząc na straż, aby ruszyła z odsieczą. Wrzaski, światła i ryk alarmu pobudziły zdezorientowaną Lunę, zmobilizowały gwardzystów, którzy nieśmiało oddali parę strzałów, nie mogąc znieść napięcia. Strzelali w kopyta, które potwierdziły słowa podmieńca. To nie była księżniczka.

Każdy krok pozostawiał za sobą ślady kleistej brei wyciekającej z ran. Alicorn stąpał dalej, być może się zachwiał, jednak zdążył przekroczyć próg celi. Nie było możliwości, aby po czymś takim ktokolwiek mógłby chodzić. Roztrzaskane kości nóg, zerwane mięśnie i więzadła, a także towarzyszący ból powinny rzucić kucyka na ziemię, nawet jeśli był kimś takim jak księżniczka Twilight.

Tym razem obróciła się Celestią w stronę strzelców. Luna wrzasnęła na strażników, a jednemu wyrwała magią broń. Z mieszką gniewu i bezsilności patrzyła na grzbiet kogoś, kogo nazwała dawną uczennicą jej siostry, patrzyła, jak przez skórę przebija się ostrze osadzone na długim ramieniu nowopowstałej kończyny i które rozcina więzy przytrzymujące Meru.

Kopyta ogiera stuknęły o zimną, zbrojoną podłogę. Wcześniej wbity w jego ciało skalpel zabrzęczał o metal.

– Oddam wam księżniczkę Celestię, jak tylko się stąd wydostanę...

Nie zdołał dokończyć. Głos Celestii zadrżał od skowytu, być może bólu, być może grozy i zagłuszył jego słowa, a nawet wyjął alarm. Luna zaciskała wściekle kopyto na czole. Głos jej siostry zamącił jej zmysły. Spuściła wzrok, próbując uciec swoją świadomością, odizolować od chaosu wokół.

Spokój, spokój... – rozkazywała sobie, choć myśli nie chciały jej słuchać.

– Przeprowadźcie mnie przez posterunki, aż poza sam Canterlot; do lasu Everfree. Tam się rozdzielimy. Należy się pospieszyć, to dłuższy odcinek, a księżniczka Celestia długo nie wytrzyma...

Przerwało mu obrzydliwe i przeciągłe rwanie. Nie był to dźwięk prutej tkaniny, jednak podobny. Głowę Meru szarpnęło do przodu. Chwył Celestii był mocny, nie miała zamiaru wypuścić trzymanego rogu. Na oczy ogiera spłynęła zasłona krwi. Pospieszenie wytarł juchę. Strzępy skóry i sierści huśtały się tuż przed jego nosem.

– Ja jeszcze bardzo dużo wytrzymam!

Słowa te ledwie przecisnęły się przez zwarte zęby Celestii. Głęboko zapieczętowany strach Meru dał o sobie znać, gdy napotkał smocze spojrzenie alicorn, lśniące żółcią jak słońce podczas bezlitosnych upadków. Jej wyciągnięte kopyto, obarte ze skóry, która pozostawała połączona z czymś, co podawało się za Twilight, odsłoniło mięśnie i zalewało celę, poszerzając kałużę. Jej uścisk stawał się mocniejszy; ciągnęła oszołomionego ogiera ku sobie.

– Przestań, nie rób tego!

Luna wbiegła do środka. Pharynx sięgnął po nóż. Meru widział, jak twarz Celestii się poszerza, jakby ktoś ciągnął ją za policzek, jednak na tym nie poprzestała. Groteskowo szerokie usta i wylupiałe oko, wyglądające na pozbawione powiek, skupiało się tylko na nim. Zaczęło pękać i krwawić. Szarpnęła. Uwolniła się. Porzuciła część twarzy. Dwa zęby również. Trwały uparcie przyklejone do ciała lawendowej alicorn.

Nawet podmieniec się zatrzymał. Luna stanęła sparaliżowana. Coś trzasnęło, ale to nie była siostra. To był kawałek rogu Meru trzymany przez nią nieustępliwie. Ogier upadł na

kolana i zamrugał, niedowierzając. Zimną logikę wyparły słowa z jego wnętrza; uciekaj. Zerwał się, wbił w klatkę piersiową stworzenia wyglądającego jak księżniczka Twilight i zanurzył się dalej, w głąb, prosto w trzewia swojej kryjówki.

Dawna pani nocy odwróciła wzrok, podmieniec patrzył czujnym wzrokiem, bardziej nawykłym do brutalności. Gdy już wiedział, z czym ma do czynienia, mógł pozwolić sobie na atak.

– Wycofać się!

Zawrócił w powietrzu, wparował do korytarza, aby porwać broń. Atakować tego potwora zamierzał tylko z dystansu. Luna nie usłuchała. Padła na przednie nogi, prawie jak klaczka chcąc odseparować się od niebezpieczeństwa. Nie mogła znieść jazgotu rozrywanej tkanki. Celestia spadła na podłogę. Młodsza siostra kątem oka mogła przynajmniej zobaczyć jej nietkniętą połowę ciała. Oraz kościane ostrze, które zawisło tuż nad nią.

– Podmieńcze – przemówiła podobizna księżniczki Twilight, gdy ujrzała Pharynxę odbezpieczającego broń – pamiętaj, że wciąż mogę zagrozić waszym księżniczkom. Nie zapominaj też o prawdziwej Twilight. Wciąż mam pewne argumenty, które pozwolą mi uciec. Przecież powierniczka elementu przyjaźni gdzieś musi być, prawda?

– Jadowity podmiot, tak? – spytał podmieniec. – Byłaś tym obrzydlistwem? Od jak dawna?

– Nie mam na to czasu. Prowadź do wyjścia, zanim Celestia się wykrwawi, a Lunie stanie się coś złego.

– Szlag...

Zamierzał opuścić broń, lecz powstrzymało go kopyto Thoraxa. Na pytające spojrzenie swojego brata odpowiedział:

– Nigdzie się stąd nie wybierają. To idealna okazja, aby ich wykończyć. Trzeba zamknąć to miejsce.

– No ale księżniczki...

– No ale – powtórzył Thorax, przedrzeźniając brata – walczymy tu o coś więcej niż księżniczki. Te monstra zagrażają całemu kontynentowi. Jak się ich wszystkich pozbędziemy, zrobimy wielką przysługę wszystkim. Poza tym te klacze mogą być skażone.

– To kto będzie rządzić Equestrią?

Thorax westchnął z poirytowania. Jego zdaniem takie debaty powinny poczekać.

– Jest jeszcze Flurry Hearty i jej matka albo możemy objąć ich wszystkich protektorem. Rób, co ci każe!

Jadowity pomiot, a tak naprawdę Meru ukryty wewnątrz, spodziewał się takiego obrotu spraw. Jeszcze zanim bracia skończyli rozmowę, przygotował się do szarży. Nie przewidział jednak fali gorąca, która omal go nie roztopiła.

W sekundę, bez użycia nóg i sztywno jak posąg, ciało Celestii podniosło się, krew zapłonęła, a zdartą skórę, grzywę i ogon zastąpił buchający ogień. Pancierz w barwach słońca osłonił kopyta, klatkę piersiową, przyozdobił skrzydła, spowił hełmem głowę i trzon rogu, który nie był złamany. Długie kły przyozdobiły wygięte w złości wargi. Wrzecionowate

żrenice okalał roziskrzony kolor magmy. Czerwień aury magicznego rogu ognistego potwora złamał karabin Pharynx na pół i rzucił podmieńcami o ścianę korytarza.

– Prowadź – ciało jadowitego pomiotu skwierczało i dymiło, gdy przełożyła swoje kopyto przez jego kark, zupełnie nie bojąc się ponownego kontaktu – potem cię wykończę.

Luna zetknęła się ogonem ze ścianą. Od swojej siostry odsunęła się w panice, gdy tylko poczuła nieznośny żar. Ale to, co ujrzała, wyglądało zupełnie jak ze snu Starlight Glimmer, w którym miała okazję uczestniczyć bardzo dawno temu. Przy boku Celestii widziała walkę Nightmare Moon wraz z Daybreaker. Tamte wydarzenia miały miejsce w koszmarze wspomnianej jednorożki, jednak pamięć o nich natychmiast powróciła, gdy tylko ujrzała swoją siostrę przed sobą, odrodzoną, bez żadnych obrażeń, które wcześniej pokrywał ogień. Stała się odpowiednikiem Nightmare Moon i choć nie wiedziała, jak naprawdę się nazywała, to nie potrafiła u niej dostrzec Celestii, ale Daybreaker z koszmaru.

* * *

Przez pierwsze kilka chwil Luna nie potrafiła się odezwać. Straż obserwowała wszystko z przerażeniem. Widzieli tę transformację, mogli rozpoznać akcenty po znanej im Celestii, jednak zwykły obywatel prędzej uwierzyłby, że ma do czynienia z kolejnym złoczyńcą niż ich kochaną władczynią.

Podmieńce i ich gwardia zostali pouczeni przez nową Panią Słońca odnośnie tego, aby nie przeszkadzali jej w wypełnianiu obowiązków. Natychmiast również zażądała spotkania z Thoraxem, gdy tylko to wszystko się skończy. Wódz podmieńców chciał zaprotestować, ale zrezygnował. Złapał się za głowę jednym kopytem jakby dostał migreny i w ten sposób podążał za eskortą Meru. Przeszli dwa posterunki. Niedługo mieli wsiąść do łodzi podwodnej. Na górze czekała ich jeszcze masa zabezpieczeń.

– Luno, nie martw się – odparła przez bark, z zaskakującą jak na jej drapieżny wygląd czułością – wreszcie znalazłam siłę, aby coś zdziałać.

Te życzliwie przymrużone oczy, uśmiech i trochę matkujący ton głosu uspokoiły granatową alicorn. Czekalo ich wszystkich wiele rozmów, ale to póki co jej wystarczyło. Potrzebowała tego. Poza wyglądem i dziwną aurą, według niej dobrze jej znana starsza siostra pozostała starszą siostrą.

Innego zdania natomiast byli podmieńcy.

– Wcześniejsze użycie Ostrza Kremacji było błędem – mruknął pod nosem Thorax do swojego brata, zwieszając łeb jak zbity pies. Po paru chwilach ponownie się wyprostował, imitując dumnego władcę. – Gdybym wcześniej nie wykorzystał swojej mocy, mógłbym zmienić obrót spraw.

– Jak długo będziesz musiał czekać?

– Nie udało mi się jeszcze tego ustalić. Ale coś czuję, że na dzisiaj mogę pożegnać się ze swoim asem. Wszystko poszło nie tak, jak powinno. Moja głośna deklaracja odnośnie poświęcenia księżniczek z pewnością nie spodobała się królewskim siostram. Będziesz musiał od tej pory wyostrzyć czujność jak nigdy przedtem.

– Z czym właściwie mamy do czynienia? Czy to jeszcze Celestia, czy...

– Mało czasu na wyjaśnienia – rzekł Thorax przyciszonym głosem. Zbliżająca się śluza będąca wejściem do łodzi podwodnej połknie ich łąda moment. – Najlepiej będzie traktować nową Celestię jako coś w stylu Nightmare Moon.

Łódź zacumowano tak, że dochodziło się w pewnym momencie do otwartego już wjazdu czekającego na pasażerów i schodziło od góry po szczeblach drabinki do żelaznego płuca jednej z najnowszych zdobyczy techniki wojskowej oraz cywilnej. W środku podmieńce ponownie zaskoczyła dość duża przestrzeń jak na z pozoru klaustrofobiczny pojazd podwodny. Usiedli obok siebie na wygodnych kanapach, obok lodówki i ekspresu do kawy. Takie wygody były nie do pomyślenia dla Pharynx, który traktował tę *łajbę* jak środek do transportu więźniów. Jadowny pomiot odprowadzono gdzieś indziej. Daybreaker, bo tak już niemal każdy zorientowany zaczął nazywać ją w myślach – poza Luną – również gdzieś zniknęła. Księżniczka nocy usiadła naprzeciwko braci podmieńców i dokładała starań, aby tylko na nich nie spojrzeć. Niezręczną ciszę urozmaiciła praca mechanizmów łodzi podwodnej. Na ograniczonej przestrzeni, bez widoków na świat zewnątrz, jednak trudno było wytrzymać w niemym odrętwieniu.

– Jesteś na nas zła – stwierdził Thorax, patrząc w blat stolika. Mówienie o faktach przełamywało niezręczną grę zachowywania pozorów. – Wiesz, dlaczego tak postąpiłem?

Kto zadaje pytanie, ten kontroluje tok dyskusji.

– Jesteś kolejnym elementem rzeczywistości, z którą nie mogę się pogodzić.

– Dlaczego? – łagodnie spytał.

– W tych czasach nie czuję już magii przyjaźni. Nigdzie. Tylko moja siostra... – Luna nie dokończyła.

– Ona rodzi u ciebie obawy?

– Czuję się tak, jak wtedy gdy, powróciłam z tysiącletniego wygnania. Trudno jest mi się odnaleźć.

– Podstawą przetrwania jest adaptacja – powiedział Pharynx. – Jak nigdy przedtem. Sytuacja zmienia się z dnia na dzień.

– Thorax się doskonale zaadaptował. Był w stanie bez mrugnięcia pozbyć się mnie oraz mojej siostry. Ty chociaż się zawahałeś. Tak jakby pozostała w tobie odrobina tej magii.

Pharynx chętnie by się zaśmiał, jednak nie mógł się do tego zmusić. Zmęczonym tonem odpowiedział:

– Wszyscy jesteśmy wystawiani na próby. Dopiero ciężkie czasy są w stanie wydrapać z nas to, co jest głęboko zakorzenione.

Luna pokiwała smętnie głową ze skrzyżowanymi na piersi kopytami.

Wkrótce dotarli do kolejnego punktu kontrolnego. Wysiedli i szyk pozostał ten sam, aż jadowity pomiot doprowadził ich do jednego ze skrzydeł zamku Canterlot. Tam, w jednym z kantorów, leżało ciało Twilight, jak wierzyli – tej prawdziwej, bo w obecnych czasach niczego nie mogli być pewni, zwłaszcza młodsza siostra. Lawendową alicorn powierzchownie sprawdzono i natychmiast zabrano do szpitala. Pozostawała w śpiączce; uszkodzony mózg odpowiadał jedynie na podstawowe bodźce. Stworzona przez Meru broń biologiczna wyjadła już większość kory mózgowej. Zwykły lekarz uznałby to już za śmierć Twilight. Jej świadomość została strawiona. A sam Meru okazał się być nieobecny, gdy jadowity pomiot w pewnym momencie po prostu skonał. Kultyści naprawdę byli mistrzami ucieczek. Podmieńców oraz księżniczki czekały długie rozmowy i rozważania na temat, do czego tak właściwie doszło. Jednak jeszcze tego samego dnia, księżniczka Celestia musiała coś ogłosić całej Equestrii.

[Odcinek 22 – Gliźdżiane siostry](#) <<<<<< >>>>>> [Odcinek 24 – Harmonia poprzez przymus](#)